Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. XI 15 MARCA 1934 Nr. 6

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

„NIEWYSŁOWIONY DAR“.

(II Kor. IX, 15).

Koniec roku jubileuszowego poświęcić ma Kościół cały, na mocy zarządzenia Ojca chrześcijaństwa, zbiorowemu uczczeniu Przenajświętszego Sakramentu i dziękczynieniu za tę najcenniejszą spuściznę, jaką Zbawca przekazał ludzkości przed wstąpieniem na Golgotę dla dopełnienia wiekopomnej ofiary Odkupienia. Uwielbią Eucharystję społem, z Namiestnikiem Chrystusowym i Arcypasterzami na czele, liczne zastępy tych, którzy są nietylko Jego sługami, lecz „przyjaciółmi“ (*Jan* XV, 15), i których osoba i życie zrosły się nierozdzielnie z Najświętszą Tajemnicą ołtarza. Złożą Bogu utajonemu hołd kornej czci i daninę wdzięcznej miłości drużyny Jego oblubienic, oraz mnogie rzesze wiernych w całym katolickiem świecie.

Od zarania chrześcijaństwa i zawiązku pierwszej gminy jego wyznawców składa Kościół Boską Hostję w świątyniach swych w ofierze; czerpie z Niej soki żywotne, pierwiastek nadprzyrodzonej mocy i zarodek świętości. Od 1900 lat, począwszy od owej pierwszej Hostji, zakonsekrowanej przez Boskiego Ofiarnika na pożegnalnej wieczerzy, aż do tej ostatniej, która z ołtarzy naszych ku niebu się wzniesie, ukryty w Niej, pod chleba okruchem, Baranek Boży i Oblubieniec Kościoła, odbiera każdego czasu w ciele Swem mistycznem, jak tego *„jest godzien“*, *„błogosławieństwo i cześć, i chwałę i moc“* (*Apok.* V, 12. 13). *„A imię miasta od onego czasu: Pan tamże* (*Ezech.* 48, 35).

Od XIX wieków króluje Chrystus Eucharystyczny ludzkości z sakramentalnych przybytków. Arcykapłanem jest i Karmicielem, Wodzem, Sternikiem i Obrońcą, Emanuelem Kościoła Swego, a on Jego ofiarnikiem, czcicielem, szafarzem i stróżem.

Ziemia drży w posadach od żywiołowych klęsk i zaburzeń, wielkie przewroty w łonie ludzkości zmieniają ustrój społeczny i oblicze świata; zawieruchy wojenne lub wstrząsy wewnętrzne obalają trony i wytrącają berła z rąk ziemskich mocarzów. Kruszą się, w ciągu wieków, potęgi, rozbijają państwa; rozpraszają się, a nawet znikają z powierzchni ziemi całe narody, a tron eucharystyczny stoi niewzruszony—*„stat... dum volvitur orbis“*. Upadają w kolei czasu różne instytucje, ulegają zniszczeniu wielkie dzieła, rozpadają się w gruzy twory rąk ludzkich. Przeżywają się systemy, usuwają w cień, zasnuci mgłą zapomnienia, wielcy i możni tego świata, a kapłaństwo Chrystusowe, współcześnie z ustanowieniem Eucharystji do życia zrodzone i wciąż się w Kościele odnawiające, trwa nieprzerwanie, pełniąc od wyjścia z wieczernika, poprzez katakumby, aż do naszych czasów, służbę i straż u Pańskich ołtarzy. Utrzymuje życie sakramentalne Jezusa, pośredniczy w składaniu przez Najwyższego Kapłana zbawczej ofiary, karmi odkupioną przezeń rzeszę Chlebem żywota i błogosławi Hostją zbawienia.

Bez względu na bieg dziejów świata, „msza — jak mówi wielki nasz pisarz — po staremu się odprawia“, czy w katedrze Piotrowej i starodawnych rzymskich bazylikach, czy też w najuboższym wiejskim kościółku, zacisznej kaplicy, lub szałasie misyjnym. Wszystko skupia się około eucharystycznej ofiary; wszystkie obrzędy, cała liturgja Kościoła wokół niej krąży i do niej się skierowuje. „Cała siła przyciągająca Kościoła naszego — mówi O. Faber — to Jezus, a największa znów Jego siła przyciągająca, to Przenajświętszy Sakrament“ *).

Msza św. jest nietylko ośrodkiem kultu, centralnym aktem służby Bożej i sercem katolickiej pobożności; dla oka wiary stanowi ona bezsprzecznie i niewątpliwie, najważniejsze zdarzenie, jakie kiedykolwiek przesunęło się przez widownię świata. Wszystkie najgłośniejsze wypadki, które nim w swojem czasie wstrząsnęły, — przebrzmiały, i dziś jedynie z kart dziejów powszechnych o nich się dowiadujemy. Jeden tylko fakt największej doniosłości i wszechludzkiego znaczenia, zawsze jest aktualny i żywotny, równie święty, ważki, brzemienny w skutki dzisiaj, jak gdy dokonał się po raz pierwszy w przededniu krwawej męki Pańskiej. Jest nim bezkrwawa eucharystyczna ofiara Chry-

*) „Przenajświętszy Sakrament a dzieła i drogi Boże“.

stusa, będąca ponowieniem kalwaryjskiej. Rozwój kultu i życia kościelnego wprowadzał wprawdzie pewne zmiany w sposobie jej sprawowania, w poszczególnych obrzędach i zwyczajach — liturgja to tylko wspaniała oprawa właściwej i raz na zawsze ustalonej akcji ofiarniczej, -- ale co do samej istoty nic się nie zmieniło. Po XIX stuleciach jest Przenajświętszy Sakrament, wedle słów O. Fabera, taki sam, jaki wyszedł z serca i rąk Jezusowych, gdy „w dwunastu uczniów kole był dany całemu światu“ *).

Jak uzasadnić i wytłumaczyć niepożytą i niezniszczalną trwałość Kościoła, jego niepokonaną moc, niezwyciężoną odporność i niezachwianą stałość? Oto kamieniem węgielnem budowy, jaką tworzy ta społeczność żywa, hierarchicznie zorganizowana, obejmująca wszystkie rasy, szczepy i ludy świata, to Chrystus we własnej osobie, Bóg Eucharystyczny, *„na którym wszystko budowanie wywiedzione“ (Efez.* II, 20). On jest podwaliną jej powstania, bytu, zachowania, rozwoju i wzrostu. O tę opokę rozbić się miały zawsze uderzające na nią fale prześladowań. Czemu przypisać, iż pośród burz i nawałnic ostała się ta budowa nietknięta i niepodważona? Oto tej Żertwie całopalnej, która codzień w postawie zadośćczynnej i błagalnej między niebem i ziemią jako znak pojednania zawisa. *„Pan w Kościele Swoim“ (Ps.* X). *„Pan w pośrodku jego, nie będzie poruszon“ (Ps.* V, 46). Dlaczego my wszyscy na łonie Kościoła tak spokojni i bezpieczni jak dzieci w objęciach matki? *„Albowiem Baranek, który jest wpośrodku stolicy, rządzi nami i prowadzi do źródeł wód żywota“ (Ap.* VII, 17). Jeżeli Kościół jest, wedle słów O. Fabera, „jedyną arką wśród potopu świata“ **), to dlatego, że arką jego jest Boski jego Twórca i Założyciel, Jezus Utajony.

Skąd ta niewyczerpana płodność duchowa, żywotność i twórczość Kościoła, ujawniająca się w wielkich dziełach przezeń stworzonych? Skąd poświęcenie, ofiarność, żarliwość apostolska i Boża inicjatywa? Oto wszystko, cokolwiek wielkiego jest w Kościele, wzięło początek u stóp ołtarza. Wszelkie zbożne poczynania i w czyn wcielone pomysły były najpierw przeżyte i przetrawione wewnętrznie u podnóża świętych przybytków; tam czerpały światło, zapał i rozmach boży i przyoblekały się w moc.

*) „Lauda Sion“.

**) „Krew Przenajdroższa“.

Skąd bierze się w Kościele ta dwojaka siła: *dośrodkowa* czyli *atrakcyjna*, którą pociąga dusze i narody całe ku sobie, i *odśrodkowa* czyli *ekspansywna*, przez którą rozszerza swe panowanie? Skąd ta rozlewność i ten szeroki zasięg promieniowania? Z Ducha św., który jest twórczem i ożywczem tchnieniem tego organizmu, i z Jezusa Hostji, który jest głową jego i sercem.

W czem tkwi tajemnica świętości Kościoła od najdawniejszych po dzisiejsze czasy? Oto w *„Chlebie żywym i życiodajnym“ („Lauda Sion“)*, na którym wykarmiły się wszystkie pokolenia chrześcijan-katolików i karmią się po dziś dzień, od brzasku dzieciństwa aż do zmierzchu życia, od pierwszej komunji aż do przyjęcia wiatyku dla przejścia z nim w zaświaty. Jako ognisko wszelkiej doskonałości jest Eucharystja w Kościele szkołą świętości, a przez komunję zaczynem jej i zasiłkiem. Jest ową „wielką wytwórnią, z której Krew Przenajdroższa wydaje świętych“ (Faber). „Chleb mocnych“ wykuwa i kształtuje mężne, bohaterskie i wspaniałomyślne dusze.

Dar, jaki Jezus uczynił Kościołowi Swemu przez ustanowienie Eucharystji i kapłaństwa, jest w całem słowa znaczeniu *„donum super omnem donum“*. To też uposażywszy go tym najcenniejszym skarbem, jakim jest Przenajświętszy Sakrament wraz z najściślej z nim złączonem kapłaństwem Nowego Zakonu, którego przedstawiciele sprawować mieli w dalszym ciągu dzieło Zbawcy na ziemi, mógł Jezus wyrzec, w pożegnalnej do uczniów przemowie, te słowa: *„Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga, i we mnie wierzcie“ (Jan* XIV, 1).

„A myśmy poznali i uwierzyli miłości, którą Bóg ma w nas“ (I *J.* IV, 16), tej miłości, której Eucharystja jest jednym z najprzemyślniejszych wynalazków, najobfitszych wylewów, najwspanialszych darów, najgłębszych tajemnic i największych cudów. W dniach wspólnej jubileuszowej adoracji *„dzięki czyńmy za niewysłowiony dar jego“* (II *Kor.* IX, 15). *„Weselmy się i radujmy i dajmy mu chwałę“ (Apok.* XIX, 7).

H. Lutostańska.

ORGANIZACJE KATOLICKIE WE FRANCJI. Dok.

Wolność nauczania i zakładania szkół znalazła we Francji dwóch skutecznych obrońców: związek dawnych żołnierzy frontowych stanu duchownego („Drac”), który został założony w celu obrony równości obywateli wobec prawa i związek rodziców uczniów wolnych szkół średnich katolickich („Apel”). Związek „Drac” prowadzi swoją propagandę za pośrednictwem afiszów, odczytów i zgromadzeń. Posiada on swoje sekcje we wszystkich miastach Francji i organizuje corocznie publiczne zawody krasomówcze pomiędzy uczniami wolnych katolickich zakładów naukowych na temat: „Religijna, społeczna i narodowa wartość kongregacyj religijnych”. Zawody te odbywają się w lipcu. Gromadzi się wówczas około 30 wybitnych uczniów z różnych okolic Francji w Paryżu, a utworzony z najwybitniejszych politycznych i kościelnych osobistości sąd konkursowy wybiera z pośród nich sześciu kandydatów i pomiędzy nimi rozgrywa się następnego dnia publiczna „dyskusja”. Pozatem zwołuje „Drac” każdego roku wszystkich odznaczonych w wojnie, a obecnie inwalidów, dawnych żołnierzy frontowych stanu duchownego, do Paryża. Przeciągają oni zbiorowo w popołudnie niedzielne przez Pola Elizejskie i plac Zgody do Łuku Triumfalnego na placu Gwiazdy, gdzie znajduje się grób Nieznanego Żołnierza. To zgromadzenie ma tylko świadczyć przed wszystkimi, że także i żołnierze frontowi stanu duchownego byli wiernymi synami swojej ojczyzny jak i ich przeciwnicy polityczni i że ci żołnierze frontowi postanawiają żądać dla siebie wszędzie tych samych praw jakie posiadają inni. Często na tych organizowanych przez związek „Drac“ zebraniach publicznych przemawiają mówcy, którzy nigdy nie przemawiali publicznie przed wojną. Związek rodziców uczniów wolnych katolickich szkół średnich zaraz po założeniu w marcu 1931 roku liczył 9.000 ojców rodzin jako członków, w marcu następnego roku obejmował już 17.000 członków, w marcu 1933 roku 31.000 członków, zaś w październiku 1933 roku już 40.000 członków. Z 17 miast uniwersyteckich 12 posiada obecnie bardzo czynne sekcje tego związku. Zadanie tych związków polega na przekonywaniu opinji publicznej a przedewszystkiem miarodajnych kół politycznych o słuszności żądań szkolnych katolików, nie pomija się przytem żadnych odpowiednich i aktualnych środków propagandowych.

Ważnym problemem dla katolików francuskich jest również problem gospodarczego położenia robotników oraz kwestja w jaki sposób możnaby ich z powrotem przyprowadzić do Boga; rozwiązaniem tego problemu zajmują się liczne dzieła katolików francuskich. Najważniejsze znaczenie pod tym względem posiada „Liga katolickich dzieł pracy”, która w lipcu ubiegłego roku zorganizowała swój 53 roczny kongres w Grenoble Kongresem tym kierował „Naczelny komitet”, który zbiera się kilka razy do roku i składa się z 20 duchownych i świeckich kierowników wielkich związków. Celem tego związku jest zapewnienie harmonijnej współpracy pomiędzy poszczególnemi „dziełami społecznemi” w różnych diecezjach. Należy tu wymienić kilku najwybitniejszych współpracowników tego związku. Najpierw

należy tu „Obywatelska i społeczna liga kobiet", którą w 1925 roku założyła panna Butillard, w celu skutecznej walki z pozadomową pracą zarobkową matek rodzin i sprowadzenia ich z powrotem do ogniska domowego. Dalej „Kobieca liga Akcji katolickiej", która powstała w marcu 1933 roku z połączenia się dwóch wielkich organizacyj, a mianowicie: „Patrjotycznej Ligi kobiet francuskich" i „Ligi kobiet francuskich". Swojemi szeroko rozgałęzionemi, aż do najmniejszych wiosek sięgającemi organizacjami i swojemi ze wszystkich warstw społecznych pochodzącemi członkiniami, rozwijały te dwie ligi od lat 40 bardzo doniosłą działalność w dziedzinie propagandy religijnej, wychowania i opieki społecznej. Obecnie — po złączeniu się tych obydwóch lig — zostały one włączone bezpośrednio w szeregi Akcji Katolickiej; nowy i potężny ten związek kobiecy obejmuje około 2 miljonów doskonale zorganizowanych i do najtrudniejszej pracy społecznej odpowiednio wyszkolonych kobiet.

Obroną chrześcijańskiego ogniska domowego i rodziny chrześcijańskiej zajmują się we Francji przedewszystkiem dwie wielkie organizacje, a mianowicie: Związek ojców licznych rodzin, noszący nazwę „La plus grande famille" oraz „Chrześcijański związek małżeński", który pozostaje pod kierownictwem ks. Violet. Ten ostatni odbył niedawno w Rouen bardzo doniosły 11 kongres. Obie organizacje wywierają wielki wpływ zarówno na czynniki państwowe, przez metodyczne stawianie żądań pomocy dla licznych rodzin, i na koła katolickie, przez wydawnictwa i zgromadzenia publiczne.

Nie ulega wątpliwości, że rabunek dokonany na Kościele przez państwo laicystyczne przywiódł Kościół do zupełnego zubożenia w ciągu ostatnich lat trzydziestu. Oprócz tego wywłaszczenia wymienić jeszcze należy wygnanie zakonów religijnych, oraz wielkie zubożenie ogółu ludności katolickiej, która musi nietylko składać państwu wysokie opłaty podatkowe, ale troszczyć się jeszcze o budżet Kościoła. Ponosi ona bowiem całkowicie odpowiedzialność za utrzymanie ogółu duchowieństwa, od kardynałów aż do najskromniejszego kapłana, oraz za utrzymanie uniwersytetów katolickich, katolickich szkół ludowych, kongregacyj religijnych i wielkiej liczby różnych dzieł katolickich. Jeśli się uwzględni to wszystko, wyda się to rzeczą zdumiewającą, a nawet wprost cudowną, że pomimo tego wszystkiego, katolicyzm Francji nigdy głębiej nie był umocniony, i bardziej żywy i czynny niż obecnie. Naprzekór jakby urzędowemu laicyzmowi znajdują się obecnie na wszystkich uniwersytetach państwowych katoliccy profesorzy uniwersytetu, których życie przynosi zaszczyt zarówno Kościołowi jak i ich działalności. Słynny geolog Piotr Termier, który był także bardzo zdolnym autorem — z okazji jego śmierci wszystkie dzienniki zamieściły o nim pochwalne wspomnienia — nie stanowi tu wyjątku. We wszystkich wyższych szkołach jak politechnice, centralnej szkole sztuk i rzemiosł, szkole górniczej, szkole sztuk pięknych, jak również w instytucie rolniczym, tworzą się grupy studentów katolickich, stawiających sobie za zadanie rozpatrzenie współczesnych społecznych problemów w świetle zasad Kościoła. Uczniowie „Szkoły politechniczej", w której kształcą się oficero-

wie artylerji i inżynierowie państwowi, święcili w ubiegłym roku 40-letni jubileusz pracy nauczycielskiej profesora Maurycego Occagne, członka Akademji nauk i gorliwego, praktykującego katolika. W Clermont-Ferrand odbyło 800 katolickich profesorów szkół państwowych, przybyłych ze wszystkich okolic Francji, w ostatnim tygodniu wielkanocnym 1933 roku, swoje 12 doroczne zebranie. Ważnym jest również fakt, że za przykładem „Akademji francuskiej“ także cztery sekcje „Instytutu Francji“ uważają za zaszczyt przyjmowanie biskupów za członków. Wogóle można zaznaczyć, że tam gdzie polityka nie wywiera wpływu na mianowania, katolicy coraz usilniej pociągani są do współpracy. Niemniej doniosłem jest wzrastające zainteresowanie dla literatury katolickiej, która obecnie stała się tak „modną“ że nawet wydawcy, których nie można posądzić o klerykalizm, jak Flammarjon i Grasset, wydają obecnie wyraźnie katolickie serje książek, jak naprzykład: „Pielgrzymki“, „Wielkie Dusze“, „Życie chrześcijańskie“ i inne.

Możnaby jeszcze wiele dodać do tego pobieżnego przeglądu działalności katolickiej we Francji, wszystko jednak świadczy dostatecznie, że katolicy francuscy nie pozostają obcymi dla współczesnych dążeń, jak to często twierdzi się zagranicą. Przeszkody krępujące obecnie wolność Kościoła w różnych wielkich krajach, jak naprzykład w Hiszpanji, której katolicyzm był dotąd przysłowiowym, wskazują, że należy oceniać i osądzać wszystko z większą pokorą i miłością. Cokolwiek katolicy wszędzie czynią i czynić mogą, zawsze jednak raz nadejść musi dla ich Kościoła czas prześladowań. Francja ma już czas ten poza sobą, a prześladowanie to nie pozostało bez dobroczynnych dla niej skutków. Pozwalamy tu sobie przytoczyć świadectwo zupełnie nie podejrzanego politycznego autorytetu. Gaston Doumergue, ówczesny premjer ministrów gabinetu francuskiego, wyznania kalwińskiego, radykalnych przekonań politycznych, udzielił przed dwoma laty audiencji arcybiskupowi kartagińskiemu, Msgr. Lemaitre. Gdy przy pożegnaniu powiedział Gaston Doumergue do Msgr. Lemaitre'a: „A zatem Ekscelencja jedzie do Rzymu i ujrzy tam Papieża. Proszę mu powiedzieć od prezydenta Republiki francuskiej, który jest kalwinem, by się nie niepokoił, gdyż Francja jest katolicką i katolicką pozostanie“!

NOWA ŚWIĘTA: LUDWIKA MARILLAC.

W niedzielę 11 marca wyniósł Ojciec św. na ołtarze Ludwikę Marillac, współpracowniczkę św. Wincentego a Paulo w pracy nad zorganizowaniem Sióstr Miłosierdzia.

Urodziła się ona w r. 1591, dzieciństwa szczęśliwego nie zaznała, bo matkę w trzecim roku życia zastąpiła jej macocha. Od wczesnego dzieciństwa zwracała się do Boga, od którego jedy-

nie oczekiwała pociechy. Najpiękniejszem wydawało jej się życie w klasztorze, tęskniła do niego i marzyła o wstąpieniu do zakonu Kapucynek, ale pokazało się, że słabe jej zdrowie nie wytrzyma trudów życia klasztornego.

Powróciła więc do rodziny i wyszła za mąż za Antoniego Le Gras. Wkrótce jednak po urodzeniu się dzieciątka zachorował ciężko jej mąż i po kilku latach cierpień umarł. W tym czasie postawiła Opatrzność na drodze Ludwiki, którą dręczyły marzenia o życiu zakonnem, św. Wincentego. Wiedział on, że Ludwika więcej straci niż zyska w zyciu kontemplacyjnem, gdzie zbyt wiele będzie miała czasu na rozmyślanie o sobie samej. Należało jej dać zajęcie, któreby odwróciło bieg myśli. Dla niektórych usposobień życie czynne jest deską ratunku.

Przez trzy lata pozostaje więc na służbie ubogich jednej z dzielnic Paryża, potem św. Wincenty rozszerza zakres jej działania. Od tej chwili miała ona, opuściwszy stolicę, objeżdżać coraz to inne miejscowości i diecezje, zakładając lub odwiedzając bractwa Miłosierdzia, wpajając zasady nauki chrześcijańskiej dzieciom, kształcąc katechistów. Swięty towarzyszył jej wszędzie swemi listami, kierując nią, zachęcając, miarkując. „Idż więc — pisał do niej — idź w imię Chrystusa. Proszę Jego boską dobroć, by ci towarzyszyła nieustannie, by ci była pociechą w twojej drodze, twoim cieniem w zbyt wielkim upale słońca, twojem schronieniem wśród deszczu i zimna, twojem łożem w czasie znużenia, twoją siłą w twojej pracy i by wreszcie przyprowadził On ciebie w doskonałem zdrowiu i pełną dobrych uczynków". A innym znowu razem pisał: „Chwalę Boga za to, że masz zdrowie dla sześćdziesięciu osób, nad których zbawieniem pracujesz, proszę jednakże donieść mi dokładnie, czy płuca nie są zbyt zmęczone tak wytężonem mówieniem, a głowa tak wielkiemi kłopotami i gwarem".

Nowe stowarzyszenia założone najpierw na wsi, przeniosły się też do Paryża. Działalność ich nie była zbyt łatwą, wielkie panie bowiem, z których się składały, nie były przygotowane do roli sług ubogich. Trzeba było dodać im do pomocy kobiety wiejskie, dziewczęta lub wdowy, wolne od więzów rodzinnych. Ale tu nasunęła się nowa trudność. Potrzebowały one odpowiedniego przygotowania, podpory i opieki przeciwko niebezpieczeństwom ulicy. Z tej potrzeby powstało Zgromadzenie Córek

Miłosierdzia, które miało rozszerzyć się w całym świecie i przetrwać wieki. Ludwika, pierwsza przełożona tego zgromadzenia, wytrwała na tem stanowisku przez dwadzieścia siedm ostatnich lat swego życia.

Pod jej kierownictwem, młoda ta organizacja rozwijała się, potężniała i przepajała się duchem, który miał ją ożywiać. Ludwika czuwała z macierzyńską troskliwością nad tym nowym organizmem, wątłym i delikatnym, jak wszelka istota, rozpoczynające życie. Zajęcia te zajmujące jej każdą chwilę i pochłaniające większą część jej czasu, odwracały ją chwilowo od potrzeby, jaką stale odczuwała, męczenia się niebezpiecznemi wspomnieniami przeszłości lub pełnemi niepokoju wątpliwościami o teraźniejszość. Swięty Wincenty a Paulo znalazł sposób, jeśli nie uzdrowienia, to przynajmniej zmniejszenia zła, przez swoje ulubione lekarstwo: życie czynne.

Zabezpieczając w pewnej mierze swą córkę duchową przed zagrażającemi jej niebezpieczeństwami wewnętrznemi, dał on ponadto powstającej organizacji przełożoną taką, jaka mu najlepiej pod względem umysłu i serca odpowiadała. Kiedy mówi się o działalności Ludwiki w nowej organizacji, należy strzec się przesadnego jej przeceniania, jak uczyniło wielu panegirystów i niektórych biografów. Nie ona bowiem dała inicjatywę temu zgromadzeniu i nie ona ułożyła plan jego prac lub stworzyła jego regułę. Nie jest ona mówiąc ściśle ani jego założycielką, ani prawodawczynią. Strzeżmy się odbierać św. Wincentemu a Paulo tego, co mu się należy. Jednakże po świętym Wincentym, najdonioślejsza rola przypada tu Ludwice.

Pobożność jej potrzebowała kierownictwa, by nie zabłądzić na manowce ekscentryczności, lub nie popaść w pewien rodzaj niewoli. Wincenty a Paulo przypominał jej nieustannie prostotę w pobożności, ukazywał jej czem ma być wolność prawdziwych dzieci Boga, nie dozwalał jej na pomnażanie ćwiczeń duchowych ze szkodą dla zdrowia i w czasie jej dwóch dorocznych rekolekcyj wstrzymywał bieg jej myśli, gotowych zawsze poślizgnąć się na pochyłości marzeń przeszłości. Dusza tak skomplikowana, jak dusza Ludwiki Marillac, potrzebowała kierownika doświadczonego, ale ileż pociechy czekało na tego, kto mógł czytać w jej sumieniu.

Ludwika pozostawiła kilka pobożnych pism, większa ich

ilość zebraną została w dziele zbiorowem pod tytułem: „Duch świętych". Patrząc na zasady wypowiedziane w tem dziele, widzimy, że każde prawie zdanie mogło wyjść z pod pióra św. Wincentego a Paulo. Zawiera ono zasady nauki Kościoła o Bogu, Jezusie-Chrystusie, Duchu św., Najświętszej Pannie, sakramentach, celach ostatecznych, wrogach naszego zbawienia, cnotach chrześcijańskich i zakonnych. Św. Wincenty a Paulo nauczył ją zadawalać się wspólnym pokarmem duchowym wiernych i służyć Bogu w sposób zupełnie prosty w ubogich, nie szukając nowego sposobu rozmyślania o Nim lub wielbienia Go. Pod tem kierownictwem świętego Ludwika wzniosła się do wyżyn świętości i kiedy 15 marca 1660 roku śmierć zabrała ją z tej ziemi, dusza jej była dojrzałą, by zająć miejsce wpośród świętych i aniołów.

wedł. *La Vie Spirituelle.*

Z RZYMU.

Gdy widzimy niepokój, rozstrój i gwałtowność, które ogarniają tak wiele dusz zarówno katolickich jak niekatolickich w końcu tego roku jubileuszowego w całym świecie, odczuwamy głębokie zadowolenie na widok Najwyższego Pasterza, wznoszącego się ponad wszelkie bolesne i zatrważające wypadki, i przypominającego nam, że zbawienie nie nadejdzie ani od waśni politycznych, ani od przewrotu naszego ustroju ekonomicznego, ale tylko od Akcji katolickiej, poważnej i nadprzyrodzonej, opierającej się na boskiej nauce chrześcijańskiej i na zasadniczych cnotach sprawiedliwości i miłości.

Wspaniały list, który Ojciec św. Pius XI wysłał do kardynała i patrjarchy Lizbony, streszcza nasze główne zadania w współczesnej chwili.

Wszyscy katolicy — pisze Ojciec św. — są powołani do współpracy w wzniosłem dziele Akcji katolickiej, wszyscy bowiem otrzymali chrzest i bierzmowanie i wszyscy są z powołania apostołami, tak samo jak są równocześnie żołnierzami. Wszyscy winni przygotowywać się starannie — działacze świeccy i pomocnicy hierarchji — do tego zadania chrześcijańskiego odrodzenia społeczeństwa, zadania nadprzyrodzonego, oddziaływującego jednak także skutecznie na szczęście nawet naturalne i doczesne narodów i jednostek. W dziedzinie tej, zwłaszcza w początku, jakość winna przeważać nad ilością. Gdy w różnych warstwach społecznych zostaną wyszkoleni działacze Akcji katolickiej, zdolni podjąć pracę apostolską w swojem środowisku, ogół ludności z łatwością zostanie zdobyty i pozyskany.

Ta działalność Akcji katolickiej pod żadnym względem nie ma i nie może mieć nic wspólnego z akcją polityczną. Jak Kościół tak i ona pozo-

staje poza i ponad wszelkiemi stronnictwami i wszelkiemi poglądami. Przygotowuje ona jednak przez wychowanie obywatelskie, jakie szerzy i do jakiego zachęca, obywateli światłych, ofiarnych i zdolnych zapewnić swej ojczyźnie pomyślność i pokój.

Przypomina ona również katolikom — a również pośrednio i niekatolikom — obowiązek postępowania według sumienia tak w życiu publicznem i społecznem jak i rodzinnem i indywidualnem. Prostowanie sumienia bowiem czyż nie jest pierwszym warunkiem odrodzenia, narzucającego się obecnie jako powszechna konieczność dziejowa?

Instytucje społeczne tak słusznie pomnożone w ostatnich latach, w celu zadosyćuczynienia potrzebom duchowym i materjalnym klas robotniczych, nie zawsze przyniosły pożądane i oczekiwane rezultaty, zbyt często bowiem nie opierały się one na zasadach szczerze katolickich i zapoznawały wskazówki Najwyższych Pasterzy, powołanych przez Chrystusa do kierownictwa narodami. Instytucje te albo zawiodły zupełnie, nie zapewniając ogółowi ludności wszystkich tych dóbr, do których ma ona prawo odpowiednio do wymagań sprawiedliwości, albo zostały zapoznane i zabójczy komunizm pociągnął ku sobie nieszczęśliwych robotników, którym Opatrzność przeznaczyła stać się braćmi Jezusa robotnika.

W tym liście swoim Papież wzywa wszystkich swoich synów, zarówno duchownych jak i świeckich, do dzieła najpilniejszego ze wszystkich — czy myśli się o zbawieniu dusz poszczególnych czy całych społeczeństw — które polega na zakładaniu i rozwijaniu instytucyj sprawiedliwości społecznej i miłości ewangelicznej dla dobra ogółu pracującej ludności. Nieświadomość religijna jest najczęściej przyczyną, że ludność ta dostaje się pod wpływ zręcznych i przewrotnych agitatorów. Jednem z pierwszych zatem zadań działaczy Akcji katolickiej będzie wpajanie zasad nauki chrześcijańskiej młodzieży i dorosłym, nie znającym tej nauki.

Pius XI, naśladując swoich poprzedników, podkreśla specjalnie znaczenie i doniosłość apostolstwa katechetycznego, otwierającego szerokie pole działania dla świeckich apostołów, powołanych obok kapłanów, pod kierownictwem biskupów i ich przedstawicieli, do wzniosłej misji ewangelistów.

Jak wykazuje doświadczenie codzienne, wychowanie człowieka nie kończy się z chwilą ukończenia przez niego szkoły, ale przeciwnie codzienna lektura dzienników wywiera na jego życie wpływ głębszy niż wpływ pierwszego wychowania szkolnego,—i wobec tego Papież dodaje, że zasadniczą formą działalności Akcji katolickiej jest propaganda dobrej prasy. — Złej prasie należy koniecznie przeciwstawić dobry dziennik, zła prasa bowiem rozsiewa, zwłaszcza wśród młodzieży, niezmierne zło. Co należy jednak rozumieć przez dobry dziennik? Oto taki, który stanowi wierne echo nauk Kościoła i staje się cennym jego pomocnikiem. Co należy rozumieć przez dobrą prasę? Oto taką, która nietylko unika i wyklucza wszystko to, co sprzeciwia się zasadom wiary i przepisom moralności, ale która jest apostołem niejako tych zasad i tych przepisów. W tej dziedzinie także Ojciec św. zaleca jako nieodzowny środek powodzenia, zgodę. Wysiłki wszystkich wiernych winny skupiać się około przedsięwzięć i ini-

cjatyw pożyteczności powszechnej. Kiedy zajdzie potrzeba, interesy poszczególne lub lokalne winny zostać poświęcone dla dobra ogólniejszego. Porządek czysto doczesny, który z natury swej dzieli, musi być zawsze podporządkowany porządkowi duchowemu, który łączy.

W ogólnem zamieszaniu, które wstrząsa umysłami, wśród obawy wojny domowej i wojny zagranicznej, która mrozi serca, wśród cierpień wszelkiego rodzaju, stale wzrastających w miarę trwania kryzysu, prośmy przedewszystkiem o łaskę pogody ducha. Im położenie jest poważniejsze a działalność trudniejszą, tem praca jest owocniejszą i bardziej błogosławioną.

GRECJA I KATOLICYZM.

Sama nazwa „Grecja" budzi w tysiącach dusz moc różnych wspomnień z historji starożytnej i mitologji bajecznej, przypominają się wielkie cienie filozofów, poetów i artystów, którzy dziś jeszcze są naszymi mistrzami. Akropolis grecka wznosi się dziś jeszcze jako strażnica wszelkiego piękna. Przyroda Grecji, wyśpiewana przez jej poetów, jej brzegi nad morzem lazurowem, które zwiedziliśmy w towarzystwie Odysseusza, śnią się dziś jeszcze, i czujemy się pociągani nieprzeparcie ku temu krajowi, w którym wizja starożytności jest dotąd tak żywą.

Pomimo to jednak cała ta cudowna przeszłość minęła. Nadeszło chrześcijaństwo, nauka prawdy, która przeciwstawiła się pełnym pychy złudzeniom starożytnym. W pośrodku sceptycznego Aeropagu zjawia się dziwna postać małego Żyda, który, jakby piorunem rażony światłością z nieba, stał się heroldem słowa Chrystusowego. Człowiek ten z plemienia wzgardzonego, o języku nieokrzesanym, ale przemieniony łaską, przemawia z mocą do tych, którzy uosabiają mądrość starożytną: „Mężowie Ateńscy, we wszystkiem was widzę jakoby zabobonniejszymi... Przybywam i ogłaszam wam Boga nieznanego, którego nie znając chwalicie". I otwierał im skarby Słowa i tajemnicę przyjęcia boskiego: „Jako i niektórzy z waszych poetów powiedzieli: Jego bowiem i rodzajem jesteśmy". (Dzieje Ap. 17—22—29).

Po odwiedzinach św. Pawła, Grecja staje się chrześcijańską, i użycza zaraz Kościołowi cennej pomocy swego genjuszu i swego języka, który — rzecz godna uwagi — pozostaje aż do trzeciego wieku prawie jedynem narzędziem rozszerzania chrześcijaństwa nawet i w Rzymie. Język grecki jest językiem Ewangelij, Biblji w jedynem tłumaczeniu, Listów, Aktów Apostolskich, a zatem cudownym środkiem zwycięstwa.

W szkołach greckich kształcił się św. Bazyli, św. Grzegorz z Nanzi, św. Jan Chryzostom, którzy zostali zaliczeni do wielkich genjuszy literackich ludzkości, a wytwornością swego stylu pociągnęli tak wiele osób, które odpychała niepozorna forma Nowego Testamentu. W języku

greckim i w duchu genjuszu greckiego, św. Klemens, św. Ignacy i św. Polikarp nauczali nowe gminy chrześcijańskie coraz liczniejsze i coraz świetniej rozwijające się w świecie kultury greckiej.

Kościół rozwija się, lecz od samego początku znaczy go krwawa, lecz umacniająca pieczęć prześladowań. Zaledwie jednak wyszedł z nich zwycięsko, musi wytrzymać jeszcze boleśniejszy cios wielkich herezyj, pojawiających się na Wschodzie, arjańskiej, nestorjańskiej, manichejskiej i innych zapowiedzi schizmy. Triumfuje on jednakże w swej jedności przez głos soborów ekumenicznych i przez głos swego najwyższego Pasterza.

I oto znowu wznieca zamęt, wywołana schizmą, paląca kwestja władzy patrjarchalnej. Wobec starożytnego Rzymu, stolicy Piotrowej, występuje Bizancjum, „drugi Rzym”. Schizma, która w dziewiątem stuleciu rozszczepia jedność Kościoła chrześcijańskiego, była skutkiem długich walk i tarć. Grecja przyłączyła się do schizmy wywołanej przez Focjusza i trwa w niej do dzisiejszego dnia.

W 1453 roku Konstantynopol popadł w niewolę Sułtanów tureckich, którzy rozciągnęli nad patrjarchami władczą opiekę Bazylego. Patrjarchowie konstantynopolitańscy, którzy nie chcieli uznać autorytetu Papieża, nie zakosztowali nigdy autonomji, w imię której dokonali świętokradczego rozszczepienia.

Po zdobyciu niezależności narodowej Kościół grecki ogłosił się niezależnym od Patrjarchatu konstantynopolitańskiego i od tej chwili najwyższą władzę przyznano świętemu Synodowi, zbierającemu się pod zwierzchnictwem państwa. Państwo przyrzekło bowiem św. synodowi swą pomoc, która należała mu się za dokonane przez niego dzieło patrjotyczne. Pomoc ta jednakże przekroczyła obietnicę i obecnie Kościół grecki jest na utrzymaniu państwa, niewolnik woli rządu. Cała hierarchja kościelna jest tylko pewnym rodzajem ministerjum spraw kościelnych, a synod z naczelnikiem swoim, metropolitą, mianowanym przez rząd, i przez rząd utrzymywanym, jest tylko ciałem wysokich urzędników, których godność staje się czysto tytularną.

Tego rodzaju opłakany stan rzeczy jest owocem schizmy. Nie należy jednak z tego sądzić, że wszelki duch wygasł w tym martwym Kościele. „Duch tchnie kędy chce” — a znajduje się tam tak wiele dusz niewinnych, nieświadomych, dobrej wiary, których cnota świadczy o działaniu w nich Boga, nic też dziwnego, że wielekroć razy zasłużyły one na cud żywością swojej wiary, a nawet na męczeństwo heroizmem swojej miłości.

Pomimo to jednak bolesne skutki schizmy ujawniają się nawet pośród wiernych szczerze wierzących. Duchowieństwo, zależne od władzy świeckiej, którego najwyższy urząd jest urzędem jak inne świeckie urzędy państwowe, pełni jak może swoje czynności, pomimo nieświadomości w jakiej pozostaje; duchowieństwo zakonne, tak potężne w dawnych czasach, znajduje się w letargu; powoli nieświadomość i bierność doprowadziły do wielkich przesądów i zabobonów, do spaczenia dogmatów, do bolesnych nadużyć w praktykowaniu sakramentów.

Jest to wielkie i zgubne zło. Czy jest ono jednakże bez możliwości

ratunku? Cóż uczyniono dotąd, by złu temu zaradzić? Co należy jeszcze uczynić?

Całe to zło przyszło z schizmy, a zatem ratunkiem może być tylko zjednoczenie. Od chwili rozłamu Papieże nie przestali nigdy podawać tego hasła misjonarzom wysyłanym na Wschód. Znajdowali oni tam 110 miljonów ludności wyznającej obrządek bizantyński na 120 miljonów oddzielonych. Od XVI wieku Rzym zajmował się poważnie tym doniosłym problemem, zakładając dwa kolegja wschodnie w Rzymie, z których kolegjum greckie w 1576 roku. Trzeba było jednak czekać aż do XVIII wieku na rozwiązanie i na ustawodawstwo opiekujące się obrządkiem bizantyńskim wobec nieoświeconej gorliwości wielu misjonarzy łacińskich.

Podtrzymując język narodowy, wierni osiągali dużo korzyści z kultu, tem więcej, że wierni na Wschodzie mieli przywiązanie do swego obrządku, który musiał być szanowanym. Było to koniecznem także dla rozproszenia nieufności wrodzonej dla wszystkiego co jest łacińskie.

Poszanowanie obrządku jest prostem uznaniem prawa i zwyczaju, sięgającego daleko w przeszłość tradycyjną, ale który utrzymał się aż do chwili obecnej tylko wśród niewielu wiernych pozostających w unji z Rzymem. Chcąc pomóc tym małym gminom katolickim obrządku bizantyńskiego, Leon XIII posłał im do Konstantynopola kilku zakonników Wniebowzięcia Matki Boskiej, którzy przyjęli obrządek grecki. Mieli oni zasilać duchowieństwo parafji grecko-katolickiej, liczącej 3.000 wiernych. Ale za rządów greckich nie było już tam greckich unitów. Większa część z pośród nich schroniła się do Włoch, by uniknąć prześladowania obrazoburców w 754 r.

Dopiero w 1920 roku z okazji powrotu ludności Azji Mniejszej, część gminy grecko-katolickiej z Konstantynopola przybyła ustalić się w Atenach ze swoim biskupem, Mons. Jerzym Calavassy, który zainicjował odrazu powstanie różnych organizacyj, jak seminarjów, szkół, kolegjów, zakonów religijnych, które zapowiadały dobre owoce. Katolicyzm, reprezentowany aż do tej chwili przez obrządek łaciński, nabrał nowego życia, działalność misjonarzy łacińskich jest obecnie tam daleko rozleglejszą, i dąży zarówno jak i ich pomocnicy z duchowieństwa narodowego, do powrotu oddzielonych.

Znaleźliśmy się więc w ten sposób w nowej epoce, dotąd bowiem warunki katolicyzmu w Grecji były bardzo niejasne i niepewne. Na ludność liczącą 6,400.000, wśród których sześć miljonów należało do Kościoła prawosławnego, znajdowało się zaledwie 50 tysięcy katolików, z pośród których 5 tysięcy stanowią Armeńczycy i katolicy greccy przybyli niedawno. Na 140 kapłanów 50 należy do różnych zakonów religijnych: Kapucynów, Franciszkanów, OO. Wniebowzięcia Matki Boskiej, Jezuitów, Misjonarzy z Ljonu, Lazarystów. Pozatem znajdują się tam jeszcze setki Marystów i Braci szkół chrześcijańskich, oraz około 300 zakonnic: SS. św. Józefa od Zwiastowania, Urszulanek, SS. św. Wincentego a Paulo, SS. św. Józefa z Ljonu, Franciszkanek z Egiptu, Franciszkanek misjonarek od Najświętszego Serca, Franciszkanek Maltańskich, Dominikanek, a wreszcie Sióstr grecko-katolickich „Pammacaristosa”. Przeważna część tych misjonarzy, zakonników i zakonnic, jest francuska i włoska.

Szkoła, która jest jednym z najważniejszych środków apostolstwa, zo-

stała poważnie dotkniętą ostatnią ustawą w 1931 r., która narzuca ostro wychowanie narodowe. Dlatego też liczba alumnów spadła z 8.700 (wśród których znajduje się 2.700 katolików) na 5.500. Liczba ta jednakże dąży powoli do podniesienia się na skutek pewnych przystosowań się do ustawy. Tylko szkoły grecko-katolickie o charakterze ściśle narodowym uniknęły ciosu zadanego tą ustawą. Prowadzą one nadal dzieło apostolstwa katolickiego, rozpoczętego przez katolików łacińskich, które tak bardzo przyczyniło się do rozproszenia panujących wśród młodzieży prawosławnej uprzedzeń przeciwko Kościołowi katolickiemu. Znajdują się tam też trzy sierocińce, grecko-katolicki w Atenach, armeński w Samo oraz w Sira.

Jak łatwo osądzić, ta działalność katolicka nie dokonuje się bez różnych trudności, walk i cierpień.

Misjonarze łacińscy pracowali kilka stuleci, nie dając się zniechęcić małem powodzeniem płynącem z nienawiści do obrządku łacińskiego. Godzina żniwa jeszcze nie nadeszła, zbiorą oni jednakże pełnemi rękoma posiew ofiary i modlitwy.

Państwo i Kościół prawosławny, pozostający pod jego opieką, nie obawiał się działalności misjonarzy łacińskich, w przekonaniu, że nie uzyska ona powodzenia. Stanowisko to zmieniło się jednakże z chwilą, gdy ukazali się katolicy greccy. Tożsamość obrządku rozproszyła stare przesądy zwyczajowe, i Kościół rzymski odzyskał swoją powagę w oczach największych fanatyków. I oto wobec tego faktu duchowieństwo prawosławne wystąpiło do ofenzywy z metropolitą na czele. Rzuciło się ono publicznie przeciwko biskupowi grecko-katolickiemu, Mons. Calavassy, powodując gwałtowne zaburzenia. Mons. Calavassy bronił się z nieprzezwyciężonym zapałem. Tak naprzykład oskarżony przez metropolitę o chęć omamienia prawosławnych, przez przywłaszczanie sobie ich obrządku, pociągając ich podstępnie do katolicyzmu wbrew ich charakterowi narodowemu, odpowiedział:

„I my również jesteśmy z pokolenia Grekami, Grekami tej samej ziemi ojczystej, Grekami z uczucia i serca. Jako tacy czujemy się uprawnieni używać tych samych praw zagwarantowanych Konstytucją dla wszystkich Greków: posiadamy tak samo jak wy te same prawa do dziedzictwa naszych ojców, do ich języka, do ich obrządku, do ich tradycyj, do ich zwyczajów i obyczajów. Żądać, by obywatele greccy używali języka obcego w swoich kościołach, czynili użytek z obcych tradycyj i zwyczajów, jedynie dlatego, że nie podzielają waszych idej religijnych, i że wstępują w ślady swoich ojców i także i waszych ojców z czasów przed schizmą, i zmuszać ich do naśladowania zwyczajów obcych, jest nietylko dziełem antinarodowem, ale i antichrześcijańskiem".

Te napaści osiągnęły jeszcze inny skutek opatrznościowy. Zachód katolicki śledził z życzliwością i sympatją przebieg procesu i zrozumiał lepiej nowe drogi i horyzonty apostolstwa na Wschodzie.

GIL ROBLES.

Hiszpański przewódca katolików, Gil Robles, zaczyna odgrywać coraz donioślejszą rolę w życiu politycznem swego kraju, zwłaszcza od czasu ostatnich wyborów do kortezów, w których jego stronnictwo odniosło ogromne zwycięstwo. Urodził się on w 1898 roku jako syn profesora na wydziale prawnym uniwersytetu w Salamance i uczęszczał najpierw do szkół salezjańskich w swojem mieście rodzinnem, a następnie ukończył wydział filozofji i prawa uniwersytetu w Salamance. W 1922 roku uzyskał stopień doktora prawa w Madrycie. Zdolności i zainteresowania polityczne leżały jakoby w jego naturze, ojciec jego był bowiem długie lata bardzo czynnym posłem katolickim z Pampelony do parlamentu. Po uzyskaniu dyplomu doktorskiego wstąpił Jose Maria Gil Robles do redakcji wybitnego katolickiego czasopisma w Hiszpanji „El Debate", gdzie wkrótce uzyskał wybitne stanowisko. Specjalną uwagę poświęcił on najpierw problemom polityki rolniczej i został kierownikiem katolickiego stowarzyszenia rolniczego, które wówczas obejmowało przeszło 3.000 wiejskich związków. W roku 1923 staje się on jednym z założycieli społecznego stronnictwa ludowego. Dla dyktatury Primo de Rivery okazywał on z początku, jak większa część katolików hiszpańskich, wiele życzliwości, zawiódł się jednak wkrótce w swoich nadziejach. Obok pracy dziennikarskiej wystąpiły obecnie na pierwszy plan jego studja naukowe. Ogłosił kilka prac z dziedziny prawa konstytucyjnego, następnie książkę o prawie wyborczem, i studjum o konstytucji czecho słowackiej. Podczas wyborów gminnych w kwietniu 1931 roku, które stały się rozstrzygającym czynnikiem dla monarchji hiszpańskiej, należał on do sympatyków monarchji. Pozostając zupełnie wierny dla domu królewskiego, oświadczył już jednak wówczas zupełnie otwarcie, że dążenia społeczne niższych warstw społecznych nie mogą zostać poświęcone utrzymaniu systemu monarchicznego. Jako kandydat kierowanego przez siebie stronnictwa został Gil Robles wybrany do kortezów obradujących nad nową konstytucją, i miał tam kilkakrotnie sposobność brać żywy udział w obradach. Gdy uświadomił sobie,. że nowa konstytucja posiadać będzie nawskroś laicystyczny charakter, opuścił kortezy i założył ze swymi towarzyszami „Accion Popolar" (Akcję ludową); równocześnie połączył się ściślej z stronnictwami prawicowemi w kortezach, które poddały się kierownictwu Gil Roblesa. W ten sposób powstał bardzo potężny ruch polityczny, który znalazł poparcie w całym kraju i utworzył program polityczny, oparty całkowicie na nauce Kościoła i encyklikach papieskich. Ostatnie wybory do kortezów wyniosły ten ruch na naczelne stanowisko w kraju, wobec czego Gil Robles uzyskał możność wywierania miarodajnego wpływu na przyszłe polityczne losy Hiszpanji.

Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.
Red. odp. i Wyd.: Dr. Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5